

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach. . . . Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową " 6 " 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop
Za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnym ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Dyrekcja Główna TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

zawiadamia posiadaczy 4% Listów Zastawnych Serji bezterminowej, iż na mocy art. 138 Najwyżej zatwierdzonej w d. 9 czerwca 1888 r. Ustawy Towarzystwa, poczynając od dnia 19 lipca (1 sierpnia) r. b. dołączane będą do tychże Listów nowe arkusze kuponowe na przeciąg 10-lecia, to jest: od 2-go półrocza 1908 r. do 1-go półrocza 1918 r. włącznie.

W tym celu Listy Zastawne składać należy w Dyrekcji Głównej lub jednej z Dyrekcji Szczegółowych przy deklaracji, podpisanej przez podawcę z wyszczególnieniem w kolejnym porządku liter i numerów, oraz podaniem dokładnego adresu.

Deklaracje wydawane będą bezpłatnie w Dyrekcji Głównej i w Dyrekcjach Szczegółowych Towarzystwa.

Przyjmowanie deklaracji wraz z Listami Zastawnymi odbywać się będzie codziennie od godziny 10 zrana do 1 po południu (za wyjątkiem dni świątecznych i galowych); na złożone Listy Zastawne wydawanym będzie dowód składu.

Odbiór zaś Listów Zastawnych, złożonych bezpośrednio w Dyrekcji Głównej, wraz z arkuszami kuponowymi nastąpi po upływie dni pięciu od daty ich złożenia w czasie od godziny 1-ej do 3-ej po południu.

Nieodebrane w ciągu dni 30 Listy z arkuszami kuponowymi przeniesione będą do depozytów zachowawczych Towarzystwa na koszt podawcy.

Listy, nadsyłane pocztą, będą też samą drogą zwracane z dołączonymi arkuszami kuponowymi przez zaliczenie pocztowe,—o ile uprzednio fundusz nie był w tym celu złożony.

W końcu Dyrekcja Główna objaśnia, iż do Listów Zastawnych, znajdujących się w depozycie zachowawczym Towarzystwa, arkusze kuponowe dołączone zostaną bez zgłoszenia się osób interesowanych.

CYTELWIA NAUK
W SUWAŁKA

Wytrzeźwiliśmy.

Stukilkunastoletni okres naszych dziejów porozbiorowych—to okres płaczu i zgrzytania zębów, okres różnorodnych nadludzkich cierpień i bólów, upokorzeń moralnych całego narodu naszego, jak również poszczególnych jego jednostek, to okres jednocześnie wielkich porywów ducha, szlachejnych usiłowań i odrodzenia narodowego po ostatnich stuleciach własnych niesfornych rządów państwowych.

Wolni duchem, dumni, pomni na swoją wielką przeszłość historyczną, nie mogliśmy pogodzić się z nałożonym nam gwałtem jarzmem cudzej woli, obcych rządów. Jako marzyciele, mierząc siły na zamiary, porywaliśmy się nieraz z motyką na bagnet; w zaślepieniu ideowym posunięcia egoistyczne możnych tego świata na szachownicy politycznej przyjmowaliśmy za dobrą monetę, jakoby na naszą korzyść użytą... Byliśmy niejako dziećmi! Zdało nam się, że mając Kościuszków, Dąbrowskich, Langiewiczów, Mierosławskich, zdobędziemy Polskę. Sądziłyśmy, że Lelewele, Mochnacy, obnażając w dalszym ciągu za Kollątajem, Staszicem nasze gnojące się wrzody, ujawniając nasze dawne rany, skutecznie pomogą nam w zwycięstwie. Wierzyliśmy, że Mickiewicz uniesie tłumy na walkę świętą a prawą... Próżne marzenia!... One wciąż nam cierpienia li tylko przynosiły. Nieraz, po krótkich dniach sławy i upojenia oznakami cudzych holdów za nasze czyny bohaterskie, te bóle były jeszcze większe, jeszcze więcej bolesne. Po ulicach Moskwy, Paryża, Rzymu, Madrytu, w pobliżu Wiednia, w Afryce i Ameryce kroczyliśmy ze szczękiem oręża. W Konstantynopolu z Żydów formowaliśmy legjony polskie, którym przez usta Mickiewicza głosiliśmy: „Izraelowi, bratu starszemu—

opieka, równe u nas we wszystkim prawa.“ Dowództwo korpusów, ba, nawet armji całych cudzoziemcy powierzali naszym jenerałom. Francuzi, Amerykanie, Węgrzy nas uwielbiali. Były chwile, kiedy nawet berlińskie niewiasty na cześć Polaków „hoch“ wołały i obdarzały nas, uciekających do Paryża, kwiatami. Było to wtenczas, kiedy deutchmenszy jeszcze pamiętali, że ich Vaterland Goethego, Szyllera wydał... Wszystko napozór daremnie! Polski nie odbudowaliśmy.

Ale powoli wyzbywaliśmy się romantyzmu politycznego. Zaczęliśmy głosić teorie pracy organicznej, zaczęliśmy pracować. Szlachta polska z powodzeniem jęła się pracy w zawodach wyzwolonych, zapominając o „chirurgach“, których jeszcze na początku XIX stulecia w przedpokojach przyjmowała, każąc im czasem wyczekiwać tam godzinami; przestała pogardzać handlem, przemysłem, łokieć nieraz zastępuje dawną szablę. Jeżeli Galicjanie, dzięki szczęśliwsiemu warunkom politycznym, uzyskują wysokie, nawet najwyższe urzędy w Państwie Austrjackiem, to w Rosji po roku 63 i w Niemczech rzetelny Polak przez cały czas zaboru marzyć o tem nie mógł i nie wolno mu było. Tutaj nawet patriotyczne lokajstwo Kościelskich i innych tylko niesmak przyniosło. Tutaj nietylko zamożniejsza szlachta, ale często i zbogacone mieszczaństwo pracę na roli przekłada słusznie nad inne. Wielu ziemian mamy bardzo światłych, wysoko kulturalnych, zarządzających osobiście swoimi majątkami, co dość rzadko widzimy w Rosji, czego prawie nigdzie niema na dużych przestrzeniach bogatego Kaukazu. Na tym ostatnim kniaź gruziński i bek perski lub tatarski nawet zabudowań w swych posiadłościach ziemskich przeważnie nie posiadają i roli swej nie uprawiają, wydzierżawiając ją włościanom. Dzięki temu kultura wiejska nie wysoko

4) Z Wigier do Jurborga łodzią.

(Wycieczka uczniów Szkoły Handlowej—H. Rodziewicz, B. Kunca, J. Rodziewicz i B. Dąbrowskiego).

Liszków, w ludowym języku tutejszym „Liszkiawa“, jest wioską z pięknym kościołem, wzniesionym na wyżynie nadniemeńskiej przez OO. Dominikanów, którzy byli niegdyś właścicielami Liszkowa i usiłowali podnieść tę wioskę do rzędu miasteczek przez osiedlenie tu Żydów, co jednak nie przyniosło pożądanego skutku. Narbutt zaczyna historję Liszkowa od roku 1044, dając go we władanie książąt słowiańskich na Grodzie, którzy mieli założyć tu Nowe Grodno czyli Nowogródek nadniemeński, co na język litewski tłumaczy się: Naujepille (naujas—nowy i pillis—nasyp, gródek). Krzyżacy istotnie, jak to wiemy z Wiganda, nazywali później w tych stronach jakiś zamek nadniemeński Nauenpille. Niema jednak stanowczego dowodu, że to był dzisiejszy Liszków, bo nazwa ta powstała dopiero za Władysława Jagiełły, gdy nadał włość tutejszą rycerzowi, który się nazywał Liszko Zybinta (Lisso Zybinta).

W czasach zwyciężonych wojen z Krzyżakami, w wieku XIV, książęta litewscy wzniesli tu, na stromej górze nad Niemnem zamek, który mógł być nawet, jak wszystkie stare zamki litewskie, drewniany, ale posiadał kilka baszt okrągłych, wymurowanych z wielkich, dobieranych gła-

zów granitowych, przekładanych warstwami cegły jasnej, twardej jak kamień. Cztery takie baszty, a zapewne i mur obwodowy oraz dębowe palisady składały potężną na owe czasy warownię litewską, nieco podobną do znajdującej się w Lidzie. W ostatnich czasach jednak wzięto się w Liszkowie energicznie do zniszczenia tej starej pamiętki. Gdy w Lidzie jeszcze nie tak dawno mieściło się w jednej z wieżyc archiwum akt dawnych, tutaj Dominikanie, wznosząc na początku XVIII wieku kościół i klasztor, użyli podobno do tych gmachów granitu z baszt zamkowych.

Wigand powiada, iż roku 1380 przednie strażnice krzyżackie wymordowały pod zamkiem Nauenpille wielu mieszkańców okolicznych, poczem, gdy przybyło wojsko z działami, przypuszczono nazajutrz szturm do twierdzy litewskiej. Litwini, którzy po raz pierwszy ogniste pociski usłyszeli, przejęci trwogą, poddali się w liczbie trzech tysięcy. Dziś muru obwodowego niema ani śladu; po trzech basztach okrągłych pozostały tylko ślady fundamentów, a z czwartej stoi rozwalina, parę sążni wysoka. U jej podstawy, od strony Niemna jest otwór, idący w kierunku poziomym, do którego jednak możnaby zaledwie wpełznąć. Baszty zbudowane były na pochyłej wyżynie góry, o 15 do 25 kroków jedna od drugiej, każda zaś miała średnicy około trzech sążni i mur grubości kilku stóp.

się posunęła, a uprawa roli często jest zbyt prymitywną.

Ale cóż porabia włościanin, ten kmiotek zahukany, chłop polski? Pracuje, pracuje on w pocie czoła i tam, gdzie może, kształci się. On nam daje zwarte szeregi Ślimaków z „Placówki“ Prusa, więcej — daje nam Drzymałów poznańskich. Ten chłop, który w 46 roku wyrzyna w Galicji szlachtę, który po 63 roku wybrałby może u nas, jak ktoś wyraził przypuszczenie, na posłów do Dumy komisarzy włościańskich i kilku księży dla okrasy, dziś przez usta posła swego, chłopą Nakoniecznego, odpowiada z godnością w Dumie panom Aleksiejewym i innym, głosi urbi et orbi, że w Polsce niema odrębnych interesów narodowych, że szlachcic i włościanin polski stanowią jeden naród polski.

Inny chłop, b. poseł do drugiej Dumy Państwowej Wasilewski swoją mową serdeczną wywołuje płacz i szlochanie obecnych włościan i przedstawicieli polskiej inteligencji postępowej z wielebny kapucynem O. Wysłuchem w swych szeregach na pogrzebie sekretarza zawieszanej na czas trwania stanu wojennego „Siewby“ — Jana Adamowicza, o którym poeta Słoński tak mówi w końcowych słowach swego wiersza:

„w chłopskiej sukmanie jasny pan
i chłop siermiężny w pańskiej szacie —
wsiakleś, jak rosa w orny łąn,
zgasleś, jak świeca w chłopskiej chacie.“

O włościaństwie galicyjskim można to tylko powiedzieć, że od paru miesięcy idzie ono w jednym zastępie, mając na czele posła Stapińskiego, z innymi warstwami polskimi po prawa dla narodu polskiego do Wiednia.

Czy to wszystko oznacza, że przewyżczyliśmy wszelkie trudności, że idziemy drogą wszędzie już utórowaną, łożyskiem szerokim, równym? Niestety, bynaj-

Lud nazywa zamczysko liszrowskie pilakalnis, pilakalnas, co po litewsku znaczy dosłownie: zamkowa góra (pillis—zamek i kalnas—góra). Basztę zaś pozostałą zowie: *milžios gintuwe*—baszta olbrzymów, lub *muraz milžinu*—mur olbrzymów, a nawet w przekręceniu *muraz murinu*—mur murzynów. Podanie o olbrzymach powstać musiało skutkiem nagromadzenia ogromnych głazów do budowy zamku na wierzchołku stromej góry, co w mniemaniu ludu mogło być tylko dziełem narodu olbrzymów. Otwór w baszcie, według mniemania miejscowego, prowadzi do podziemi w górze zamkowej, w których mają znajdować się wielkie skarby, strzeżone przez szatana. Głuche podania błąją się jeszcze o krwawych bojach z Krzyżakami i o paleniu na górze ofiar bogom pogańskim na ołtarzu, zwanym *žinicza*. Oryle, płynąc Niemnem, ukazują sobie basztę liszrowską, opowiadając, że była niegdyś więzieniem brata i siostry. Cały prawie wierzchołek góry przy baszcie zarzucony jest wielkimi głazami, które tu i owdzie zdają się być ułożone z pewną symetrią, coś jakby w rodzaju duńskich dolmenów i może istotnie pokrywają groby, które lud tutejszy uważa za groby Tatarów. Do góry zamkowej przytyka inna, mniej obszerna i wysoka, z widocznymi dotąd fundamentami pierwotnego kościoła liszrowskiego, zbudowanego w wieku XV-tym przy zamku, gdzie niedawno stała jeszcze ostatnia starożytna lipa. Dziś już zaległo pustkowie. Dalej za doliną i rzeczką, płynącą z jeziora liszrowskiego

mniej! Tylko w dziedzinie polityki wyzbyliśmy się nieziszczalnych dziś marzeń—niepodległości Polski, jasno wytykając, jako cel zdobyczy—autonomję, która dałaby nam możliwość pełnego rozwoju kulturalnego, i propagując ostatnimi czasy solidarność słowiańską, opartą na równości i wolności narodów, a to jako ochronę przed naporem i pięścią nikczemnej hakaty. W dziedzinie społeczno-ekonomicznej więcej możemy liczyć na własne siły, więcej i skuteczniej możemy reagować wobec wrogich zamachów na naszą kulturę, nasz byt narodowy. W Galicji polska praca kulturalna znajduje życzliwe poparcie w centralnych instytucjach rządowych; pod zaborem pruskim staje się ona ciężką okrutnie, ale tam nasza siła odporna jest może dzisiaj najtęższa i Poznańczycy nie tracą wiary—walczą owocnie, zwycięsko. Wiedzą oni, że na 1450 mil. kw. (księstwo Poznańskie—515, Prusy Zach.—454, Warmja—110, południowa część Prus Książęcych i część Śląska—350 mil. kw.) t. j. na przestrzeni, równającej się obszarowi Galicji, w rękach polskich w Poznańskim i w Prusach Zachodnich pozostało na 969 mil. koło 312 (250+62), chociaż ludność polska w tych prowincjach w 1905 r. wynosiła 1.220.000+580.000 głów na ogólną ilość 1.980.000+1.600.000. W tym samym czasie na Warmji i Mazowszu pruskim Polaków było 300.000 na 500 i na Śląsku 1.280.000 na 1.800.000, w innych prowincjach monarchii Pruskiej około 400.000, czyli razem polskich głów około 3.750.000*). Stosunku liczbowego ziemi polskiej do niemieckiej w pozostałych prowincjach nie posiadamy. Przez lekkomyślność i niezaradność szlachty polskiej, poczęści przez poważne wydatki na konspiracje polityczne już około roku 1850 w Prusach Zachodnich, a około 1875 w Poznańskim większa część wielkiej własności ziemskiej znajdowała się w rękach niemieckich.

do Niemna, podnosi się znowu nadbrzeżna wyżyna, z panującym nad okolicą kościołem, naśladującym w ogólnych kunkturach bazylikę św. Piotra.

Przy świątyni stoi klasztor poddominikański z obszernym sadem owocowym, łączącym się w przedłużeniu z borem sosnowym nad Niemnem i gajem grusz leśnych, pokrywającym stoki góry ku rzece. Dominikanie tutejsi, gdy za rządów pruskich (r. 1796) zabrano im dobra, rozjechali się do innych klasztorów. Od roku 1836 pomieszczony tu został dom dla księży Demerytów z Królestwa, który roku 1849 przeniesiony został na Łysą górę. W kościele zasługują na uwagę cztery malowidła al-fresco, wyobrażające wszystkie stany byłej Rzeczypospolitej, oddające się pod opiekę Trójcy Św. i Bogarodzicy. Niezależnie od kościoła dominikańskiego Liszków, posiadał do r. 1812 drugi oddzielny parafjalny, który jako drewniany i stary został rozebrany.

* * *

(c. d. n.).
H. Rodziewicz.

*) Liczby wzięte ze styczniowego zeszytu Krytyki krakowskiej.

Tracili swe ziemie przez ciemnotę i włościanie. Dziesiątki tysięcy hektarów przechodziły rok rocznie w ręce niemieckie. Dopiero komisja kolonizacyjna wytrzeźwiła ostatecznie Poznańczyków; zwalczając się wzajemnie z polskimi bankami i spółkami parcelacyjnymi, z ekspansją polskiego włościanstwa, przegrała w przeciągu kilkunastu lat swojego istnienia kilkadziesiąt tysięcy hektarów ziemi; w większej ilości przeszła ona w tym czasie z rąk niemieckich do [polskich, niż odwrotnie. Co będzie dalej wobec ostatnich barbarzyńskich ustaw o musowem wywłaszczeniu—przewidzieć trudno.

U nas—w Królestwie Polskiem, u nas—w Suwalskiem dopiero niedawno zaczęto energiczniej protestować przeciwko wyzbywaniu się ziemi ojczystej, przeciwko przechodzeniu jej w ręce niewłaściwe. Przed kilku laty w rękach żydowskich było w gub. suwalskiej 22% większej własności rolnej, która stanowi 45% ogólnej uprawnej przestrzeni; mamy część jej w ręku takich Niemców, którzy nietylko sami, ale i ich administracja nawet spotyka wszystkich przyjezdnych słowami: „Was wollen Sie?"; mamy dużo majoratów z rozmaitem możliwem ich przeznaczeniem. Powinniśmy dobrze pamiętać o tem, gdyż nie wiemy, co nam jeszcze przyszłość niesie za dawne grzechy nasze; powinniśmy pamiętać, że 1.700.000 naszych Żydów w połączeniu z orgją pruską to niebezpieczeństwo bardzo groźne. Powinniśmy jaknajenergiczniej piętnować jednostki, które sprzedają ziemie i lasy ludziom tej ziemi obcym, dalekim,—zwłaszcza te jednostki, które mogąc je utrzymać, pieścić nawet, oddają lasy na pastwę ich pogromcom. Tak robią czasem dziedzice, piastujący najwyższe dla nas dostępne ziemiańskie godności w kraju.

Samopomoc, handel, przemysł, zawdzięczając głównie rozmaitym spółkom spółdzielczym, robią ostatnimi laty duże postępy w Królestwie. Zaliczyłem do ludzi nam obcych Żydów. Niestety, trzeba to podkreślić w Suwalskiem na podstawie złowrogich faktów realnych. Społeczność, która w polskich Suwałkach kreuje na wyborców do Dumy jednego Żyda, jednego Polaka i jednego urzędnika rosyjskiego, żeby wilk był syty i koza jakby cała, miast wybrać ostatecznie wszystkich trzech swoich przedstawicieli; społeczność, która bojkotuje szkoły polskie, która poza geszeftem nic wspólnego nie ma ze społeczeństwem, chociaż przebywa wśród niego od 500 lat i wśród którego jedynie mogła zachować nietylko swoją religję, obyczaje, ale nawet i nabyty w ciężkiem czterowiekowym tułactwie po Niemczech swój żargon; społeczność, której zatem zupełnie jest obcym patriotyzm polski—taka społeczność nietylko może, ale i powinna w imię godności człowieka być z nami równouprawnioną; niech ona pamięta jednak, że nietylko konserwatywny delikatny „realista“, nietylko wyznawca chwiejnych poglądów politycznych, ale i wielbiciel wybitnie humanitarnych zasad, nareszcie nawet ideowy rzecznik i propagator radykalnego programu będzie ją zwalczał bezwzględnie na całej linii w zapasach ekonomicznych, społecznych i zwalczy wszędzie, zmuszając znaczną część opuścić ziemię gościnną. Należy tylko podziwiać jeżeli nie brak patriotyzmu to zaślepienie, krótkowidztwo pracowitego, oszczędnego, trzeźwego ludu żydowskiego, który nie może czy nie chce zrozumieć, że za równe prawa należą się równe

obowiązki względem ojczystego terytorjum od jej wierznych synów.

Am.

BRZÓZKA!

Wyrosła powoli. Tu tyle ich rośnie...
 Podobne do siebie, a jednak odmienne...
 Wzdychała do słońca, marzyła o wiośnie,
 Od wichrów, zawiei strzeżona zazdrośnie,
 Drzemała w promieniach półsennie!
 Wokoło bór szumi... i tuli i pieści,
 I baśnią cudowną do marzeń kołysze...
 Nad senną dąb stary koroną szeleści...
 Bezsilne nad losem krążą echa wieści,
 Co dążą od świata w tę ciszę!

Promycalek się ślizga po listkach z atlasów,
 Całuje, ogrzewa i do życia budzi...
 Słowika pieśń tęskna z uroczych szataśców
 Rozbrzmiewa miłością, płynie z głębi lasów
 Daleko... do świata... do ludzi!..

Marzenie się budzi, pierś żarem nabrzmiewa—
 I smutno już brzoźce pośród leśnej ciszy...
 Wpatrzona w dal ciemną, na dęby się gniewa,
 W takt pieśni słowiczej listkami powiewa
 I leśnych już szmerów nie słyszy!..

Serduszko się męczy—bo piosenka zdradna,
 Co płynie po nocy w zadumanym lesie,
 Czarem swych tajemnic do serca się wkradnie,
 Zapłaczę, opęta, marzenia odgadnie,
 W dal serce nieznaną uniesie!..

„Nie wierzyć piosence!..“—w szumie dębów słyszy—
 „Nie wierzyć, nie słuchać... stłumić serca bicie...
 W promieniach słonecznych pośród leśnej ciszy,
 Gdzie pacierz konarów do snu Cię kołysze,
 Upłynie spokojnie twe życie!..“

„Świat zimny, nieczuły—on ostrem żelazem
 Porani twe ciało, na węgiel Cię spali...
 I piosenka zamilknie... nie popłynie razem...
 Tęsknota za piosnką zacięży ci głazem...
 Na głowę noc wieczna się zwali!..“

Tak dęby szumiały. Lecz piosenka słowicza
 Cudnymi tonami czar wlewa do duszy...
 Pod czarem tej piosnki śnać dusza dziewicza
 Inaczej niż dęby swą przyszłość oblicza—
 I pewnie... za piosnką wyruszy!..

St. St.

Judasz Iskarjota i inni

Leonidasa Andrejewa.

Wypadki lat ostatnich, budząc śród naszego ogółu szersze zainteresowanie się ruchem społecznym w Rosji, zachęciły go do bliższego zaznajomienia się z nowszą literaturą rosyjską. Rezultatem tego zwrotu myśli polskiej są coraz liczniejsze tłumaczenia wybitniejszych dzieł znakomitszych autorów Młodej Rosji. Rezultat to dodatni, nie należy jednak przeoczać faktu, że słaba znajomość wewnętrznego życia rosyjskiego i odmienne warunki, w jakich rozwijała się myśl polska, utrudniają naszemu ogółowi zrozumienie nowych ideałów literatury rosyjskiej.

Jednym ze znakomitszych przedstawicieli ideałów Młodej Rosji jest Leonidas Andrejew, a dzieło jego „Judasz Iskarjota i inni“ p. Leo Belmont zaliczył do genialnych, porównyując je z „Kainem“ Byrona i „Faustem“ Goethego.

W „Judaszu“ Andrejew z pewnemi zmianami, odpo-

wiadającymi wypadkom chwili obecnej, przeprowadza ideę, która do pewnego stopnia przypomina ideały Konrada Wallenroda; apoteozuje on mianowicie zdradę, dokonaną w celu wywołania przewrotu wśród znikczemniałej ludzkości.

„Judasza“ Andrejewa to jakaś postać z początku zagadkowa i tajemnicza, dla otoczenia złośliwa, ale w złośliwości swej dążąca do zgnębienia otaczających go towarzyszy przez wyszydzenie i wytykanie ich wad i słabości.

Judasza nikt nie rozumie—rozumie jeden Jezus, ale i ten, będąc uosobieniem dobra, chociaż go przygarnia do siebie, lituje się nad nim, nie lubi go jednak.

Wszystko to Judasza drażni i odpycha od ludzi—trzyma się zdala od swych towarzyszy i podczas tych samotnych rozmyślań budzi się w jego głowie idea wywołania faktu, któryby wstrząsnął zleniwalnymi mózgami wyznawców Chrystusa.

Wierząc w Jego niewinność i potęgę Jego nauki, Judasz wyobraził sobie, że wyznawcy Chrystusa nie dopuszczą do tego, co się stało, że samo aresztowanie umiłowanego nauczyciela wywoła bunt przeciwko władzy, która się na niego porwie i doprowadzi do pożądanego przezeń przewrotu. Sprzedając Annaszowi Jezusa za 30 srebrników, Judasz, wedle poglądu Andrejewa, w celu przyspieszenia tryumfu idei Chrystusowej, zdradzał tę właśnie władzę, której wydał swego nauczyciela, był bowiem pewien, że sąd nad Chrystusem, będzie sądem nad Jego sędziami.

Stało się jednak inaczej. Chrystus został ukrzyżowany, a nikt z jego wyznawców za nim się nie ujął—najbliżsi mu ukryli się, drżąc o własne bezpieczeństwo. Tylko Judasz nie opuścił go ani na chwilę. Tylko Judasz nie drżał.

Przytomny przy skonaniu Chrystusa, Judasz po jego śmierci biegnie do Annasza i tam krzyczy, że go oszukał, że sprzedał niewinnego; że sądem nad Nim osądzili oni siebie, a on, Judasz, nie Jezusa, ale ich wydał na śmierć haniebną, która nie skończy się przez wieki. Wyrzuty swoje Judasz kończy temi słowami: „Toć jeżeli na pustynię pójde i krzyknę zwierzom: zwierzęta, czyście słyszały, jak ludzie ocenili swego Jezusa—co uczynią zwierzęta? Wylazą z legowisk, zawyją z gniewu, zapomną strachu swego przed człowiekiem i przyjdą tu wszystkie pożreć was! Jeśli powiem morzu: morze, a wiesz ty, na ile ludzie ocenili swego Jezusa? Jeśli górą powiem: góry, wiecie, w jakiej cenie ludzie ocenili swego Jezusa? I morze i góry porzucą miejsca, przeznaczone im od wieków i przyjdą tu i upadną na głowy wasze“. A kończąc swoją przemowę, rzucał garścią srebrniki i obole w twarze arcykapłana i sędziów, zwracając płacę za Jezusa.

Skoro uregulował rachunki z sędziami, Judasz odszukał uczniów Chrystusa, a znalazłszy ich, głośno krzyknął: „Cieszcie się, oczy Judasza z Karjothu! Widziałyście dopiero co zimnych zabójców—a oto już tchórzliwi zdrajcy przed wami! Gdzie Jezus? Ja was zapytuję: gdzie Jezus?“ A kiedy mu odpowiedzieli: „To że sam wiesz, Judaszu, że nauczyciela naszego ukrzyżowano wczoraj wieczór“—zawołał: „Jakżeście pozwolili na to? Gdzież była miłość wasza? Ty, ukochany uczniu, i ty, opoko kamienna, gdzieście wy byli, kiedy przygważdżano do drzewa wa-

szego przyjaciela? Dlaczego nogi wasze chodzą, język wasz plecie marne słowa, oczy wasze mrugają, kiedy On jest martwy, nieruchomy, bezgłosy. Wyście powinni byli paść na drodze, chwycić żołnierzy za miecze, za ręce. Utopić ich w morzu krwi swojej—umrzeć, umrzeć!“

„Judasza“ Andrejewa to najsilniejsza postać pomiędzy uczniami Jezusa. To jedyne serce, które nie przeżyło śmierci swego Nauczyciela i ofiarę swego życia dołączyło do wielkiej ofiary Jezusa. Nikt go nie uznał za życia, a trup jego przeklęty i pogardzony rzucili ludzie do jamy głębokiej, gdzie rzucają zdechłe konie, koty i ścierwo wszelkie.

Czy Andrejew miał rację obalać w ten sposób biblijną legendę o Judaszu i podnosić do ideału bohatera upostaciowanie zdrady—na to odpowiedzieć trudno.

Idea Andrejewa jest bez zaprzeczenia wzniosła—ale czy do ucieleśnienia jej potrzebował postaci Judasza, to podług mnie inna kwestja.

Zdrada, piętnowana przez chrześcijaństwo, będzie piętnowaną przez wieki i apoteozować to, czem ludzkość słusznie pogardza, bez szkody dla jej dobra nie można. Andrejew mógł zużytkować swój talent i swoją ideę bez szkody ludzkości. Podnosząc napiętnowanego zdradą Judasza do godności bohatera, osłabił pojęcie pogardy dla zdrajców bez żadnego celu, bo obalanie legendy biblijnej, wzniosłej i szlachetnej, jedynie z miłości dla sztuki, na uznanie zasługiwać nie powinno. Oceniając wielkie myśli autora, powinniśmy ocenić i słabą stronę utworu, wierząc i ucząc, że wzniosłe idee wymagają dla swego wykonania wzniosłych czynów.

Niezależny.



Trochę gorzkiej prawdy dla pp. Rzemieślników.

W numerze 29 „Tyg. Suw.“ p. Rębajło w artykule „Kwestja stowarzyszeń“, stając w obronie rzemieślników, stara się wytłomaczyć czytelnikom, że rzemieślnicy nie są w możności zakładania stowarzyszeń, ani też rozwijania już założonych, oraz że cały obowiązek organizowania instytucji należy włożyć na barki miejscowej inteligencji.

Nie poruszałbym tej kwestji, gdybym nie oglądał na każdym kroku smutnych rezultatów tego rodzaju zapastrywań naszych panów Rzemieślników. Uważają oni siebie całe życie za bezsilnych dzieciaków, za którymi wiecznie musi chodzić niańka z chustką do nosa i nie chcą wierzyć, gdy im ktoś dowodzi, że czas już, aby tę operację nauczyli się sami skutecznie.

Nie tak dawno powstała myśl stworzenia kooperatywy szewców, w celu uniezależnienia ich od wyzysku hurtowników. Wyjednano zatwierdzenie ustawy i zwołano ogólne zebranie. Na zebraniu tem od dziada do adwokata można było spotkać wszystkich, z wyjątkiem szewców; z tych paru, co przyszło, nie chciało o niczem słyszeć i niczem się zająć. Czyżby suwalscy szewcy naprawdę myśleli, że stowarzyszenie ich będzie się składało z księży, doktorów i adwokatów? Czyżby nie rozumieli tej tak prostej prawdy, że każdy sam powinien pilnować swego interesu; że w każdym związku są rze-

czy, które powinien załatwić prawnik, jak np. napisanie ustawy, ale ten prawnik ani butów szyc nie będzie, bo nie umie, ani materiału nie kupi, bo się na tem nie zna.

Wreszcie szewcy i inni suwalscy rzemieślnicy nie są tak skromni w pojmovaniu własnej wartości, jakby się to wydawać mogło z przytoczonego wyżej artykułu. Wiedzą oni dobrze, że wiele rzeczy zrobić potrafią, tylko im się nie chce; zapominają o tem, że między nimi jest już dzisiaj dużo inteligentnych jednostek i że wieczne poszukiwanie opiekunów jest ubliżającym dla całego stanu rzemieślniczego.

Powinni wreszcie pamiętać, że chleb, pieczony przez opiekuna, niezawsze jest smaczny i niezawsze wystarczy na zaspokojenie głodu. Czas już wielki, żeby rzemieślnik poczuwał się do samodzielności i zrozumiał, że sam o sobie radzić powinien, że każdy sam swoje potrzeby musi zaspakajać. Wszak włościanie nasi mniej są rozwinięci od rzemieślników, a jednak nie oglądają się na opiekunów i coraz częściej zakładają samodzielnie różnego rodzaju spółki, ba!... wydają nawet pisma. Nie wierzycie?... Przyjrzyjcie się ruchowi litewskiemu—tam panów niema, cała ludność litewska to chłopci, a jednak dbają o siebie i radzą sobie lepiej, niż nasi inteligentni rzemieślnicy.

W dalszym ciągu p. Rębajło stawia zarzut inteligencji, że nie popiera rzemieślników-Polaków, protegując Zelika, Borucha lub przybyłego z Konstantynopola Abduła. Dzięki ci, p. Rębajło, żeś tę kwestję poruszył, bo to jest kwestja ważna i wymaga głębszego zastanowienia. Że tak jest, nie przeczę, ale dlaczego tak jest—w tem sęk. Objaw ten można wytłumaczyć albo niechęcią inteligencji do naszych rzemieślników, albo jakąś inną poważniejszą przyczyną. Co się tyczy pierwszego przypuszczenia, każdy zrozumie, że jest ono niesłuszne, że nikt z polskiej inteligencji nie udaje się do pp. Zelika, Borucha lub Abduła jedynie przez większą sympatję, jedynie dlatego, że ich brody lub rysy twarzy podobają się mu więcej od twarzy i wąsów pp. Jana, Macieja lub Stanisława. Nie!... Przyczyna protegowania obcokrajowych rzemieślników tkwi nieco głębiej. Zastanówcie się nad nią, poznajcie ją, usuńcie, dawajcie dobry towar, dobrą robotę i spełniajcie ją akuratnie na oznaczony termin, a nietylko odzyskacie klientelę wśród swojej inteligencji, ale przyciągniecie na swoją stronę i obcą. Przestańcie wierzyć w powtarzaną wiecznie przez was bajeczkę, że do rzemieślnika Polaka i chrześcijanina klient przychodzi w imię tego, że jest on Polakiem i chrześcijaninem. Zrozumiejcie tę prawdę, uznaną dziś przez świat cały, że klient szuka nie narodowości i wiary, ale dobrego towaru, dobrej i akuranej roboty. Dajcie to, co inni dają w lepszym gatunku, starajcie się obniżyć cenę, a od Jojny, Zelika i Borucha przejdą nietylko ci, którym wytykacie, ale wszyscy, którzy na tej zamianie będą mogli coś skorzystać. Rzemieślnik—to nie żebrak, on nie prosi o robotę, ona sama do niego idzie, byle chciał tego. Ale trzeba umieć chcieć!

Niezależny.



KORESPONDENCJE.

Kwestję, którą dziś poruszę, uważam za nadającą się do podniesienia wobec szerszego ogółu, gdyż jest to sprawa natury ogólniejszej i jako taka w łonie naszego społeczeństwa omówioną być winna. Wspomnę zaraz o fakcie, wyjętym z szeregu innych, przez akcję bojkotową na pierwszy plan wysuniętych.

Jest rzeczą wiadomą, iż na pograniczu suwalskiem nic się nie zmieniło na lepsze w kierunku popierania własnego przemysłu i handlu, a odwrotnie—w stosunku do handlu pruskiego. Praprzyczyną tego jest okoliczność, iż nie myślimy zupełnie o ujęciu w swoje ręce przynajmniej najważniejszych stron naszego handlu na wspomnianem pograniczu. Upatruję w tem brak wszelkiej inicjatywy (zdrowej) ze strony żywiołu polskiego. A i w obecnej chwili mamy już placówki, które należy tylko dobrze wykorzystać, mianowicie handel aptekarski. Nieśtety jednak, tak dobrze, jakby się chciało, nie jest. Znam warunki, jakie w tym względzie panują na najważniejszym punkcie pogranicznym w naszej gubernji. Egzystuje tam apteka już od wielu lat—od wielu też lat prowadzona w sposób pozostawiający bardzo, a bardzo wiele do życzenia. Dowodów niedbalstwa, lekceważenia obowiązków, jakich się człowiek, a zwłaszcza Polak, na stanowisku właściciela podejmuje, mam więcej, niż potrzeba. Bardzo wymownym dla mnie jest fakt, iż pacjenci *wogóle* (nie myślę jedynie o sferze zamożnej) w razie potrzeby, poważniejszej choroby zawsze *udawać się muszą* do pobliskiej apteki pruskiej, pomijając naszą krajową, aby mieć gwarancję, iż zamiast lekarstwa nie zażyją jakiejś trucizny, do innych celów przeznaczonej. Znam dobrze osobę, która (listownie) udawała się ze skargą do właściciela apteki na to, iż w czasie panowania szkarlatyny prowizor (czy też zastępca właściciela) przysłał dla jej czeladzi kilka czy kilkanaście leków naraz bez dołączenia przepisanych recept, bez oznaczenia lekarstw, nawet bez owego rutynowego „zewnątrzne“ lub „wewnętrzne“, zaś najpotrzebniejszego leku zupełnie nie raczył przysłać. To przecież fakt godny uwagi! Co do wspomnianej apelacji—nic nie pomogła.

Pomijając czasowo to, iż w braku preparatów leki bywają przygotowywane w przeciągu dni kilku, iż apteka nie posiada wielu środków w lecznictwie dzisiejszem używanych, podniosę stronę innego rodzaju: pomimo zupełnego wstrzymania przewozu leków przez granicę, właściciel naszej apteki miejscowej przez takie postępowanie pośrednio zmusza ludność do nabywania takich za granicą. Nazywam to demoralizacją, pociągającą za sobą wiele innych pokrewnych objawów w naszym życiu codziennem, w szczególności wobec akcji na wstępie wspomnianej—akcji bojkotowej.

Po wielu podobnych faktach nasunęła mi się myśl, czyżby nareszcie nie znalazł się człowiek czynniejszy, któryby założył równorzędnie drugą aptekę, stosując się do wymagań oraz potrzeb ogółu? Tuż jednak napotkałem przeszkodę prawo—negatywne, zabezpieczające właściciela od wszelkiej konkurencji miejscowej. W wypadkach, gdzie ani dobra wola jednostek, ani ich doraźne odruchy w celu zaradzenia złemu żadnej wagi nie mają,—uważam

za potrzebne, aby społeczeństwo wydało swój sąd (prasa) o danem postępowaniu jednostek w ich funkcjach społecznych. Ten rodzaj wyrażania opinii będzie poniekąd moralnym nakazem w naszych obecnych warunkach.

Wr. z pow. wyłkowyskiego.

K R O N I K A.

Wybory w Tow. Kred. Ziem. W wyborach, które odbyły się d. 1 b. m., przyjmowało udział 6 radców z powodu zrzeczenia się radcy Paszkiewicza przewodniczenia zebraniu Prezesem został wybrany radca Tomasz Wolski na przeciąg lat 4 pięciu głosami—jedna kartka okazała się pustą.

Sprawozdanie z zabawy „Noc Wenecka“, odbytej w d. 12 lipca r. b. w Augustowie na rzecz miejscowej straży ogniowej ochotniczej.

Dochód: ze sprzedaży biletów wejściowych—190 r. 40 k., ze sprzedaży biletów do koszu szczęścia—138 r. 75 k., dochód z kiosków—98 r. 60 k.; razem 427 rb. 75 kop.

Rozchód: drukarni Jonesa za afisze, bilety, confetti—13 r. 55 k., pocztówki i numera—3 r., cukry—19 r. 65 k., napoje chłodzące—4 r. 50 k., confetti, serpentine, latarki, girlandy, ognie bengalskie i fejerwerki—17 r. 60 k., przedstawienie kinematografu—20 r., świece do latarek—4 r. 20 k., orkiestrze—10 r., służbie—5 r., drobne wydatki—3 r. 80 k.; razem—101 rb. 30 kop;

Wobec tego czysty zysk z pomienionej zabawy stanowi—326 r. 45 k., która to suma została wniesiona do kasy straży ogniowej.

Podając do wiadomości niniejsze sprawozdanie, Zarząd Towarzystwa Straży Ogniowej Ochotniczej w Augustowie poczytuje sobie za miły obowiązek podziękować wszystkim, którzy poparciem i udziałem swoim raczyli przyczynić się do tak świetnego rezultatu zabawy w szczególności zaś paniom: naczelnikowej Pawłowskiej, inżynierowej Ślósarskiej, aptekarzowej Stankiewiczowej, komisarzowej Sogożew, prezydentowej Fox paniom doktorowej Zelkin, Natalji Pawłowskiej, Wierze i Eugenji Rozenbow oraz pp.—pułkownikowi Eljawie, Imberchowi, Wolszteinowi, Makarewskiemu, Borysowi i Włodzimierzowi Pawłowskiemu, Sergjuszowi Rozenbow i uczniowi Suwałskiej Szkoły Handlowej Kazimierzowi Halickiemu.

Napad na ulicy. W Sejnach d. 1 sierpnia między 10—11 g. wieczorem w pobliżu magistratu miał miejsce napad nożowniczy. Zelik Szczupacki, przewożący emigrantów za granicę, dobrawszy sobie młodego chłopca Radziuszkąńskiego, napadł na Judela Duńskiego, przedstawiciela firmy przewozowej „Knie, Falket Co“ w Libawie, również w Sejnach mieszkającego. Duński otrzymał ranę w głowę 5 cm. długości i 2 c. głębokości; pomocy lekarskiej udzielił d-r. Suralski.

O F I A R Y:

Na rzecz wpisów szkolnych.

A conto rocznych składek na ręce St. Staniszewskiego złożyli: Władysław Smoleński—rub. 20, Czechowski—r. 25, hr. Tomasz Potocki—r. 300, Malkiewicz—r.

10, Józef Narbut—r. 115, Sokolowski—rub. 25, hr. Potocki—r. 200, Julian Paszkiewicz—r. 10, Alojzy Paszkiewicz—r. 10, Józef Paszkiewicz—r. 10, Jan Schmidt—r. 15 i Włodzimierz Gawroński—r. 500. Na ręce hr. Potockiego złożyli: Holusza—rub. 10, Jackowski—rub. 50, Parczewski—r. 50, Rajs—r. 5 i Wyrzykowski—r. 6. Na ręce Kazimierza Bara w Wyłkowyszkach—Emil Jacyna—r. 18, Paulina Jacynowa—r. 3, Kazimiera Jacynowa—r. 3, Kazimierz Wojciechowski—r. 25, Lucjan Kwiatkowski—r. 5 i Bolesław Grabowski—rub. 5. Na ręce Anny Staniszewskiej w Suwałkach złożyli: Gustaw Zabłocki—r. 100, Hirsch Garfinkel—r. 10, adwokat Schmidt—r. 2 i Stanisław Staniszewski—r. 100. Jednorazowe składki: Łazarz Broms—r. 5, Wiktorja Kwiatkowska—r. 1, Marja Staniszevska—r. 1, ks. Mieczysław Makowski—r. 1, Mikołaj Zawadzki (zebrane na stypendjum Im. Wisznickiego)—rub. 135.

Do Muzeum Ziemi Suwałskiej p. St. Lineburg—c. d. 15) wierzchnia część gwiazdy orderowej, 16) pieczętka francuska—général de division, 17) wici dawniejsze do zwoływania wieców gromadzkich na Litwie, 18) maczuga zbója, operującego z lat 20 na Litwie,—z drzewa jałowcowego, obciążona korzeniem tegoż, 19) znak akademicki srebrny z napisem—„civis academiae Alberti“, 20) medal srebrny z napisem „1791—1891 w 100 rocznicę Twórcom i Obrońcom ustawy 3 Maja—Polacy w Ameryce“, 21) medal brązowy na pamiątkę zjazdu Aleksandra I i Fryderyka Wilhelma III z oznaczeniem lat 1813, 1814, 1815, 22) medal, wybity na pamiątkę uwłaszczenia włościan 1864 r., 23) medal na pamiątkę wojny Krymskiej—brązowy, 24) medal srebrny ze wstęgą, wydawany urzędnikom na pamiątkę panowania Aleksandra III (1881—1894), 25) guzik srebrny z orłem polskim dobrze zachowany, fabryki L. Jedicke na Lesznie w Warszawie, 26) guziczek z cyfrą 8, 27) blacha dawniejsza z orłem państwowym kasku wojska rosyjskiego, znaleziona w rzece Marycha w Sejnach, 28) portcygar skórzany, paciorkami pokryty, 29) jajo toczone z kamienia gór kieleckich, 30) bryła wapienia, przywieziona, z Kaukazu. (c. d. n.).

Ogłoszenia.

B I L A N S Suwałskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

na 1 Lipca 1908 roku.

Stan czynny:

Kasa	10358 r. 8 k.
Papiery publiczne własne	5314 r. 14 k.
Weksle, opatrzone najmnij 2-a podpisami	206850 r. 44 k.
Sola-weksle	23395 r. —
Pożyczki pod zastaw pap. 0/0	13903 r. 25 k.
Otwarty kredyt	31298 r. 90 k.
Korespondenci (Nostro)	16255 r. 12 k.
Monety zagraniczne	254 r. 75 k.
Zaliczenia kolejowe	1124 r. 65 k.
Różni (dłużnicy)	22104 r. 01 k.
Weksle inkasowe	12142 r. 64 k.

Ruchomości	1683 r. 70 k.
Organizacja Towarzystwa	735 r. 65 k.
Koszty handlowe	4085 r. 93 k.
Procenty wypłacone	7371 r. 68 k.
Sumy przechodnie	15113 r. 12 k.
	<hr/>
	371991 r. 6 k.

Stan bierny:

Kapitał obrotowy	46190 r. —
Kapitały na lokacji	205201 r. 24 k.
Rachunek przekazowy (à/v)	73572 r. 74 k.
Korespondenci (Nostro)	1418 r. —
Korespondenci (Loro)	7429 r. 57 k.
Różni (wierzyciele)	19663 r. 6 k.
Podatek skarbowy	438 r. 61 k.
Procenty	17695 r. 43 k.
Sumy przechodnie	382 r. 41 k.
	<hr/>
	371991 r. 6 k.

Depozyty T-wa 95897,19.

Wystrzegać się
podrabiań.

WINO
„SAINT RAPHAEL”

jest winem tonicznym, wzmacniającym, podniecającym siłę, sprzyjającym trawieniu i wyśmienitem w smaku.

Żądajcie tylko Wina Towarzystwa, Wina Saint Raphael, Valence Drôme, (Francja).

Polska siedmioklasowa

SZKOŁA HANDLOWA

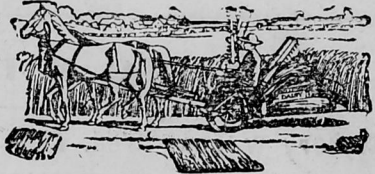
W SUWAŁKACH.

Zarząd Szkoły podaje do wiadomości, że egzamina powakacyjne rozpoczynają się 1 września, lekcje—5 tegoż miesiąca. Podania (z metryką i świadectwem szczepienia ospy) składać należy w kancelarii szkolnej do dnia 1 września. Przy podaniu załączyć należy rb. 5 przy wstępowaniu do klasy wstępnej, I, II, III i IV-tej, rb. zaś 10 przy wstępowaniu do klasy V, VI i VII. Kancelaria Szkoły otwarta będzie: do 1 lipca i od 15 sierpnia—od godziny 11 do 12-tej. W czasie, kiedy kancelaria szkoły będzie nieczynna, na wypadek potrzeby zgłaszać się do sekretarza szkoły p. M. Zielonki, ulica Główna № 110, dom d-ra Noniewiczza.

Wpis szkolny: w klasie wstępnej 50 rb., w pozostałych —100 rb. rocznie.

NAJNOWSZE
Kosiarki, żniwiarki, żniwiarko-wiązałki,

kosiarki z przyrządami żniwnymi, toczaiki do ostrzenia noży, grabie konne

**MAC CORMICKA.**

Grabie konne bez siedzenia
„TYGRYSIĄTKO”

Poleca i szczegółowymi opisami służy na żądanie

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA, 33, Senatorska.

W 7-klasowym
ZAKŁADZIE NAUKOWYM
ŻEŃSKIM
Z KLASĄ WSTĘPNĄ i PENSJONATEM
Kazimierzy Żulińskiej

w Suwałkach (Chłodna № 7)

zapis uczenic od 20 sierpnia. Egzaminy—1, 2 i 3 września. Lekcje rozpoczną się 5 września.

NOWE MASZYNY

DO BIELENIA i DEZYNFEKCJI
„APOLLO”

nadzwyczaj dogodne w użyciu, nieodzowne w każdym gospodarstwie.

PASY SKÓRZANE

oryginalne angielskie
w najlepszych gatunkach

POLECA

**ALFRED GRODZKI**

Warszawa, 33, Senatorska.